Nr 125 Kraków, sobota 4 czerwca 1910. Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 1 mk. 34 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 24.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

„Dobro kraju“.

Gdy „Naprzód“ pierwszy poruszył sprawę wetzlerowskich lodowni, wówczas pan Grabski pośpieszył p. Głąbińskiemu z odsieczą, ogłaszając w „Słowie polskiem“ buńczuczne oświadczenie, w którem podał siebie za świadka, iż szło w tej sprawie o Kółka rolnicze, a więc sprawę publiczną.

Dziś gdy zamiast Kółek rolniczych ukazał się na widowni p. Bernard Monderer, — p. Grabski nie spieszy jakoś z żadnem oświadczeniem. Buta wszechpolska przycichła...

Sparzył się prezes Koła polskiego na lodowni. Ta „drobna sprawa“ stała się katastrofą dla niego i dla jego stronnictwa, rzuciła bowiem jaskrawe światło na środki i drogi „polityki“ narodowo-demokratycznej. Opinia publiczna u nas nie jest zbyt wrażliwa pod tym względem, wszelakie geszefty polityków nie budzą w Galicyi oburzenia na „incompatibilitas“, — ale tego było już zadużo nawet najgruboskórniejszym, żeby prezes Koła polskiego maczał palce w takiej sprawie. A zasłanianie się „dobrem kraju“ w tak brzydkiej historyi — dobiło go do reszty.

Tak więc dobrze wyszli na tym interesie p. Bernard Wetzler, który został członkiem Izby panów i p. Bernard Monderer, który dostał lodownię, — ale p. Głąbińskiemu, który im do szczęścia dopomógł, powinęła się noga na śliskim lodzie i dni jego są policzone...

* * *

P. Mondererowi firmę dało Towarzystwo rolnicze, nie zaś — jak przez pomyłkę podaliśmy — Syndykat rolniczy, który nam przysyła następujące sprostowanie na podstawie § 19 ust. pras.:

„Nieprawdą jest, jakoby lodownia miała dostać się najniespodziewaniej w ręce Syndykatu rolniczego; nieprawdą jest, jakoby Syndykat, nieprzygotowany na tego rodzaju przedsiębiorstwa, oglądnąć się musiał za poddzierżawcą tejże — natomiast prawdą jest, że sprawa lodowni jest nam zupełnie obcą i że w tej sprawie absolutnie nikt nie zgłaszał się do nas z prośbą objęcia tej lodowni, ani też nie prowadziliśmy z nikim pertraktacyi“.

Syndykat rolniczy jest organizacyą handlową Kółek rolniczych. Otóż z powyższego sprostowania okazuje się, że — wbrew twierdzeniu p. Grabskiego, jakoby p. Głąbińskiemu szło o Kółka rolnicze — absolutnie nikt (a więc ani p. Głąbiński, ani p. Grabski) nie zwracał się w tej sprawie do Syndykatu!

Kółka rolnicze nie mają zatem nic wspólnego z lodownią Głąbiński-Wetzler-Mondererowi, a użyczenia swojej firmy p. Bernardowi Mondererowi podjęło się... Towarzystwo rolnicze...

Miasto bez wody!

Katastrofa dla Krakowa.

W lecie, w czasie największego skwaru, kiedy właśnie najwięcej wody potrzeba do picia, do mycia i kąpieli, do prania letniej odzieży, do skrapiania ulic, chodników i kwiatów, — w krakowskim wodociągu zabrakło wody! Już trzeci dzień trwa ta klęska w Krakowie. Jakbyśmy żyli na pustyni, a nie w cywilizowanem mieście!

Magistrat łatwą znalazł radę: zamknąć wodociąg od godz. 9 rano do godz. 6 rano dnia następnego! Znaczy to: przez 21 godzin na dobę obchodźcie się bez wody w najgorętsze dni!

Już od paru lat zwracano uwagę w Radzie miejskiej na konieczną potrzebę pomnożenia studzien wodociągu, oraz na sprawienie filtrów, by można zużytkować w danym razie i wodę rzeczną, — ale jak wszystko pod rządami p. Lea, tak i ta sprawa wlecze się z roku na rok — i Kraków jest wydany na łup katastrof.

Szczęśliwe miasto pod błogosławionymi rządami inwestycyjnego prezydenta! Mamy Wielki Kraków, ale w tym Wielkim Krakowie mieszkać nie można z powodu drożyzny mieszkań, jeść nie można z powodu drożyzny mięsa, a teraz nawet i wody nie można się napić!

Raz grozi Krakowowi nadmiar wody, zalew Wisły i Rudawy, — drugi raz dla odmiany nawiedza go brak wody.

Ani ochrony Krakowa przed powodzią, ani zwiększenia wydajności wodociągu, ani u mniejszenia drożyzny żywności, ani tanich mieszkań — nie może się doczekać ludność Krakowa.

Doskwiera jej głód — teraz dla kompletu piecze ją i pragnienie...

Gospodarka bez poczucia odpowiedzialności.

Stoimy w roku bieżącym przed deficytem 70 milionów koron, o którego pokrycie komisya finansowa od paru miesięcy napróżno sobie łamie głowę. Wszystkie znane projekty podatkowe rządu, gdyby nawet zostały urzeczywistnione, nie wystarczą na pokrycie dyficytu, gdyż największy spodziewany dochód t. j. podatek od wódki z góry przeznaczony jest na sanacyę finansów krajowych. Ta smutna perspektywa nie odstrasza jednak p. Bilińskiego od nalegania na komisyę, aby projekty jego uchwaliła; tłómaczył on komisyi, że chociażby uchwalone podatki nie wystarczyły, to będą w każdym razie objawem „dobrej woli“ i — czego nie dopowiedział — wpłyną dodatnio na kredyt państwowy, potrzebny dla zaciągnięcia nowych pożyczek na cele wojskowe.

Jeżeli już ta „otwartość“ wskazuje na niesłychaną wprost lekkomyślność, to zapowiedziane żądania są wprost zbrodnią wobec całej ludności. Biliński bez zająknienia wylicza, że „musi“ otrzymać 300 milionów na „Dreadnoughty“, 100 milionów na odnowienie twierdz i zapasów wojennych, 110 milionów na ukrócenie rat na budowę nowych okrętów i na powiększenie kontyngentu rekruta, nie mówiąc już o „drobniejszych“ wydatkach, jak 90 milionów na wprowadzenie dwuletniej służby wojskowej. Nie żąda wprawdzie tych sum odrazu i w gotówce, pocieszając komisyę, że da się to załatwić w ratach i w drodze pożyczki, ale przemilcza, że pożyczka 500 milionów musi być oprocentowaną, że będzie to kosztowało najmniej 20 milionów i że na pokrycie trzeba wyszukać nowe źródła dochodu; to znaczy uchwalić nowe podatki.

Ale i ta pociecha, gdyby stronnictwa rządowe chciały się jej uchwycić jako wygodnej wymówki wobec wyborców, okaże się zwodniczą. Z doświadczenia powinny wiedzieć, że w Austryi wszystkie wydatki, choćby na najkonieczniejsze sprawy kulturalne, mogą być odłożone względnie na długie lata rozłożone — z wyjątkiem wydatków wojskowych. Jeżeli Biliński pod tylu zaprzeczeniach nareszcie przyznał się do potrzeby zrobienia tych wydatków, musiał to zrobić na podstawie zobowiązania wobec korony i następcy tronu zrobionego. Tu leży tajemnica, dlaczego gabinet Bienertha, mimo niechęci parlamentu i mimo tylekroć wykazanej nieudolności, utrzymuje się u steru. Poprostu korona trzyma go jako najwygodniejszy i jako najmniej odporny wobec żądań wojskowych; przecież rząd Bienertha prawie miliard koron wydał już na cele wojskowe i jeszcze tym wydatkom niema końca.

A parlament austryacki jest wobec tego prawie bezbronny. Cóż z tego, że mamy powszechne prawo głosowania i parlament ludowy, kiedy uchwalanie kredytów wojskowych należy do delegacyj, które nie są wyrazem woli parlamentu, gdyż członkowie Izby panów i kliki krajowe mają w nich przewagę? Delegacye, które po ukończeniu wyborów na Węgrzech zbiorą się, uchwalą z „patryotycznem“ uczuciem setki milionów, a parlament bez dyskusyi będzie musiał je wstawić do budżetu i postarać się o pokrycie.

Dlatego obowiązkiem parlamentu jest przede wszystkiem położyć koniec rządom bar. Bienertha, dać dla jego następców odstraszający przykład, że powinni nietylko z żądaniami korony się liczyć, ale w pierwszym rzędzie z wolą parlamentu i możnością ludności ponoszenia nowych ciężarów.

Rada państwa.

Wiedeń, 3 czerwca.

Na dzisiejszem posiedzeniu prowadzono w dalszym ciągu dyskusyę nad projektem utworzenia korpusu weteranów wojskowych. Zabrał głos poseł tow. Nemec, poczem ustawę odesłano do komisyi wojskowej.

Następnie przystąpiono do dyskusyi nad ustawą

o zakazie nocnej pracy kobiet.

Minister handlu dr Weiskirchner polecił przyjęcie ustawy, która wejdzie w życie 1 stycznia 1911.

Ustawę przyjęto i przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem naglym posła Lisy'ego w sprawie położenia tkaczy w północnych Czechach.

Posiedzenie trwa dalej.

* * *

Z komisyj parlamentarnych.

Wiedeń, 3 czerwca.

Komisya budżetowa

rozpoczęła wczoraj obrady nad budżetem ministerstwa oświaty, który po przemówieniach posła Szramka, Wolfa i Głąbińskiego przyjęto. Następnie przystąpiono do budżetu ministerstwa sprawiedliwości.

Komisya drożyźniana.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi drożyźnianej przyjęto szereg rezolucyj, między innemi zaś rezolucyę w sprawie utworzenia urzędów opieki nad mieszkaniami, w przedmiocie wniesienia ustawy o prawie wywłaszczania gruntów pod budowę małych mieszkań, a wreszcie rezolucyę w sprawie zbadania kwestyi opodatkowania placów budowlanych. Komisya przyjęła wniosek referenta Kunschaka o zniżenie taryfy na mleko. Dla dalszych wniosków referenta w sprawie środków żywności wybrano subkomitet.

* * *

Socyalni demokraci przeciw nowym podatkom pośrednim.

Na zaproszenie prezydenta ministrów przybyli wczoraj do niego jako reprezentanci Związku posłów socyalno demokratycznych posłowie tow. dr Adler, Seitz, Nemec i dr Diamand. Prezydent ministrów przedłożył życzenia rządu w przedmiocie szybkiego załatwienia przedłożeń podatkowych, szczególnie podatku od wódki.

Posłowie oświadczyli, że, jak to jest łatwo zrozumiałem, zwalczają podatek od

---

UPTON SINCLAIR.

GIEŁDZIARZE.

54)

ROZDZIAŁ XVIII.

I znów minął miesiąc, jak kamień w przepaść rzucony. Allan zagłębił się w swą pracę i tylko słaby odgłos burzy, szalejącej na dobre w świecie finansowym, dochodził niekiedy do jego cichego mieszkania.

Dziwił się potem nieraz, że tak mało obchodziły go w owym czasie zdarzenia, które nawet wbrew jego woli docierały do jego uszów. Wydawał się sam sobie wieśniakiem, uprawiającym z pochyloną głową swój drobny kawałek ziemi, kiedy wokoło stają przeciwko sobie wrogie armie, szczęka broń, pękają z hukiem bomby, grają najcięższe działa.

Właśnie rynkiem pieniężnym nawet zatrzęsła burza. Lochinvar, młody giełdziarz przybyły ze wschodu, usiłował przez zcentralizowanie w swem ręku całego przemysłu miedzianego podnieść ceny miedzi. Przebąkiwano, że jakiś zdrajca udaremnił ten cały zamach, wygadawszy plan za dobre pieniądze. Nastąpił krach, o którym fantastyczne krążyły wieści. Opowiadano też, że powodem krachu była walka, która rozdzieliła należących do zmowy. Była to rzecz prawdopodobna, bo ceny miedzi zamiast się podnieść — spadły.

Po ulicach zbierały się tłumy ludzi, drżenie i głuche, niepokojące wieści przebiegały przez całą dzielnicę miasta, zamieszkiwaną przeważnie przez świat finansowy.

Jak grom z pogodnego nieba spadła na pieniężny targ wiadomość, że konferencya wielkich bankierów nowojorskich postanowiła wykluczyć Lochinvara z nowojorskich banków. Krążyły wieści, że różne banki wmieszane były w tę aferę i że z tego powodu potrzebne będą nowe konferencye.

W kilka dni potem zaniepokoiła ludzi nowa wieść, że wszystkie banki króla lodowego Cumminga popadły w stan niewypłacalności i że on sam znikł z widowni.

Allan nigdy jeszcze dotąd nie widział tak silnego podniecenia i wzburzenia umysłów w gmachu giełdy przy ulicy Wall Street. Gdy się tam zjawił, opowiadał mu co chwilę inny ze znajomych nowe wiadomości, z których jedna fantastyczniejsza była od drugiej. Zdawało się, jak gdyby u stóp bankierskiego światka otwarła się naraz głęboka przepaść, pochłaniająca co chwilę kogoś z wczorajszych potentatów.

Allan zajęty był obecnie ważnym i ciężkim procesem, który prowadził przeciwko trustowi tytoniowemu, i ani przeczuwał, że i jego mógłby wciągnąć w siebie ten wir wypadków, huczący w gmachu giełdy.

Wszystkie dzienniki usiłowały napróżno uspokoić ogólną panikę; twierdziły, że niebezpieczeństwo wszelkie już minęło, że Waterman zabrał się do ratowania zagrożonych instytucyj. I Allan wierzył temu, co czytał i nie troszczył się więcej o losy wypadków.

W pierwszych zaraz dniach rozgrywającego się kryzysu zaprosił go Harvey do siebie na obiad. Allan wybrał się więc pieszo wprost z sądu, wyczerpany długiem posiedzeniem sądowem, do hotelu, w którym mieszkał Harvey, odwiedzanego gęsto przez najprzedniejsze towarzystwo nowojorskie. Harvey zajmował w nim całe piętro, urządzone z dużym smakiem.

Allan nie zastał go w domu; sekretarz wręczył mu bilet Harveya, w którym przepraszał go za swą nieobecność i zawiadamia, że zmuszony jest uczestniczyć tegoż dnia w zgromadzeniu, zwołanem skutkiem popadnięcia w trudności banku, którego był dyrektorem. Telefonował do biura i mieszkania Allana, bez skutku jednakże.

Wobec tego Allan nie powrócił już do domu, lecz wstąpił na obiad do sali restauracyjnej w tym samym hotelu. Po obiedzie kupił sobie w hotelowym przedsionku kilka wieczornych dzienników i zasiadł w kącie w sali dla ich przeglądnięcia.

Naraz zwrócił jego uwagę poważny jegomość, który wszedł właśnie do sali. Był to bankier Winton Duval, którego poznał Allan kiedyś w domu pani Winnie. Duval przeszedł mimo niego, nie zauważywszy go, i zasiadł przy jednym z dalszych stolików.

W chwilę później przystąpił do Allana gospodarz hotelu Lyon.

— Czy i pan, panie Montague, bierzesz udział w konferencyi? — zapytał Allana.

— W konferencyi? Nic o tem nie wiem — odparł Allan.

— Dziś wieczorem ma się odbyć w naszym hotelu wielkie zgromadzenie bankierów. Jest to jednak tajemnica i dlatego proszę pana o dyskrecyę.

W tej chwili przechodził mimo stolika, przy którym siedział Allan, pan, którego gospodarz hotelu pozdrowił.

— Dawid Ward — objaśnił Allana, wskazując głową na przechodzącego.

Nazwisko to znane było Allanowi. Warda nazywano ogólnie na giełdzie „woźnym Watermana“. „Woźny“ ten pobierał za swe usługi od Watermana sto tysięcy dolarów rocznie i był w zastępstwie Watermana kierownikiem wielkiego Towarzystwa ubezpieczeniowego.

— Czy i Waterman tu będzie? — zapytał Allan uprzejmego gospodarza.

— Tak jest. Przyszedł już przed chwilą jednem z bocznych wejść. Całe to zgromadzenie wygląda mi jakoś niezwykle tajemniczo. Wynajęli na jednem z pięter ośm komunikujących się z sobą pokoi. Waterman wszedł tam z jednej strony, Duval z drugiej, tak, że reporterzy nic o ich spotkaniu się tutaj nie wiedzą.

— A więc w ten sposób radzą oni nad zbawieniem ojczyzny! — zaśmiał się ironicznie Allan.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wódki jako podatek pośredni, jednakże o obstrukcyi przeciw przedłożeniom podatkowym nie może być mowy; tylko przeciw gwałtownie szybkiemu przepędzeniu tej ustawy przez obrady albo przeciw obejściu załatwienia odpowiedniego regulaminowi stawiony będzie odpowiedni opór.

* * *

Socyalni demokraci za uregulowaniem kwestyi narodowościowej.

Związek posłów socyalno-demokratycznych odbył wczoraj po południu posiedzenie, na którem zajmowano się bieżącemi sprawami. Postanowiono wnieść w Izbie wniosek w sprawie uregulowania narodowych stosunków i żądać przydzielenia go do komisyi narodowościowej. Postanowiono wnieść ten wniosek w najbliższym czasie. Przewodniczący czeskiego soc. dem. klubu tow. Nemec oświadczył, że ze względu na tę uchwałę zostaje załatwionem zaproszenie klubu czeskich agraryuszów zwrócone do niego o wzięcie udziału w obradach czeskich burżuazyjnych posłów w sprawie przedłożenia ustawy ramowej o uregulowaniu kwestyi narodowościowej.

Przegląd polityczny.

Wilhelm II niema z czego żyć. Z Berlina donoszą: Potwierdza się, że rząd pruski wystosował do wszystkich przywódców stronnictw poufne zapytanie, jak zachowają się wobec zamierzonego podwyższenia listy cywilnej. Mówią o podwyższeniu o trzy, inni o pięć milionów marek. W kołach politycznych opowiadają, że przedłożenie o liście cywilnej miałoby być załatwionem jeszcze w tej sesyi. Centrum, konserwatyści, wolnokonserwatywni, narodowi liberali i wolnomyślni mieli opowiedzieć się za podwyższeniem listy cywilnej. Do socyalistów naturalnie z zapytaniem się nie zgłaszono. Jako powód podwyższenia listy przytaczają, że król jako cesarz niemiecki nie otrzymuje żadnej listy cywilnej, a skutkiem ogólnej drożyzny także prowadzenie dworu cesarskiego o wiele więcej wymaga nakładu. Nadto dodają, że król odstąpił domeny państwu za jednorazowem odszkodowaniem, a domeny te mają obecnie wartość o wiele wyższą.

Niedoszły spadkobierca milionów ks. Ogińskiego.

O kapitanie Wonlarlarskim, który aresztowany został w Petersburgu za sfałszowanie na swą korzyść testamentu ks. Bogdana Ogińskiego, podają pisma warszawskie następujące szczegóły, charakteryzujące jego „familijny“ głód na miliony:

Istnieje przypuszczenie, że „testament“ był oddawna, kiedy ks. Dąbrowski mieszkał jeszcze w Petersburgu, a adwokat Adamczewski kręcił się po Szwajcaryi, gdzie w uzdrowisku dogorywał chory książę. Podpis na „testamencie“ ma być własnoręczny. Objaśniają to tem, że książę nie miał plenipotenta generalnego i wszelkie umowy sam podpisywał, a że było niepodobieństwem załatwiać wszystkie sprawy osobiście, więc często gęsto dawał swoim rządcom i adwokatom czyste arkusze z podpisem własnoręcznym, a jeśli blankiet okazał się zbytecznym, zapominał go wycofać. Jakoż jeszcze przed śmiercią księcia mówiono na Litwie, że kilka takich arkuszy kursuje między ludźmi.

W oczekiwaniu odbioru „spadku“ Wonlarlarski, wogóle żyjący nader wystawnie, pozaciągał olbrzymie długi. Kopia testamentu i fotografie, na których ekskapitan paraduje obok wysokich dostojników, otwierały mu kredyt. Na krótko przed aresztowaniem faktorowie jego szukali 30.000 rubli pożyczki, potrzebnych na kupno samochodu.

Trzymający się zdala od sprawy ojciec „spadkobiercy“, Włodzimierz Wonlarlarski, ma za sobą obfitą w wydarzenia przeszłość. W pogoni za złotem opuścił świetną służbę w kawalergardach i przerzucił się na daleki Wschód. On to — jak powiadają — był istotnym twórcą sieci koncesyj rosyjskich w północnej Mandżuryi i na pograniczu Korei, duchowym ojcem Bezobrazowa i spółki, promotorem całej awantury, która wojnę japońską wywołała. Wyłącznie dla siebie wyjednał koncesyę na półwyspie Czukocki na Syberyi i rządził się tam, jak królik, wyciskając przy pomocy własnej siły zbrojnej ostatni grosz z krajowców: rybaków i myśliwych. Wreszcie ogłosił, jakoby na półwyspie wykryto nadzwyczaj bogate żyły złota, zawiązał towarzystwo akcyjne do ich eksploatacyi, a kiedy pod wpływem reklamy oddanych mu dzienników akcye poszły w górę, sprzedał całe przedsiębiorstwo Anglikom za 2 miliony rubli. Nabywcy poniewczasie stwierdzili, że owo złoto było zwyczajną miką.

Wojna japońska skompromitowała i zrujnowała pomysłowego zdobywcę cudzych krajów; zapomniano już o nim, kiedy oto syn jego wypłynął na widownię.

Wonlarlarski w „obronie“ swej wydał broszurę, w której utrzymuje, że ks. Bogdan Ogiński „nie cieszył się sympatyą Polaków, jako człowiek wolny od szowinizmu“. Twierdzenie zgoła fałszywe, gdyż ks. Ogiński uczestniczył w zabiegach społeczeństwa polskiego, urządzał na Żmudzi wystawy rolniczo-gospodarskie w Retowie i cieszył się dobrą sławą. Wymysł ten był wszakże potrzebny do następnego twierdzenia, że nieboszczyk darzył przyjaźnią nie Polaków, lecz Rosyan, a głównie generała Mikołaja Wonlarlarskiego i syna jego brata Włodzimierza, czyli autora broszury, Dymitra, sztabs kapitana pułku preobrażeńskiego lejbgwardyi. Dowodem tej przyjaźni miały być liczne a serdeczne listy księcia do Wonlarlarskich, ale cóż, kiedy zaszedł „fatalny wypadek“ — skradziono je kapitanowi z namiotu w Krasnem Siole.

Samą nawet śmierć stryja, zabitego w Warszawie 27 sierpnia 1906, kiedy pełnił obowiązki generał gubernatora, b. kapitan wiąże ze sprawą spadku. Zwraca bowiem uwagę, że zabójstwo generała nastąpiło w tydzień po zakwestyonowaniu przez rząd gubernialny kowieński oddania ks. Ogińskiego, jako chorego umysłowo, pod kuratelę.

Broszura podaje dalej w podejrzenie zgon księcia, a to dlatego, że autor, przyjechawszy — nieproszony — na pogrzeb, nie mógł zwłok widzieć, gdyż było już po pogrzebie i zamurowaniu trumny w ścianie kaplicy retowskiej.

Następuje opowiadanie, jak adwokat Adamczewski „szczęśliwym trafem“ dowiedział się, że testament ks. Ogińskiego istnieje, że nosi go na piersiach, zaszyty w skapłerzu, ks. Dąbrowski. Nadmienić wypada, że ów ksiądz był poprzednio wikarym kościoła św. Katarzyny w Petersburgu, ale za roztrwonienie majątku kościelnego uległ suspensie i przeniesiono go na wieś.

Rzekomy testament wkłada na generała Mikołaja Wonlarlarskiego obowiązek przybrania tytułu i nazwiska ks. Ogińskich, na co trzeba wyjednać zezwolenie cara. Gdyby zaś generał zmarł wcześniej od testatora, ma tego dopełnić (z pominięciem dwóch braci generała: Aleksandra i Włodzimierza) synowiec jego, sztabs kapitan Dymitr Włodzimierzowicz Wonlarlarski. W podobny sposób utrzymało się nazwisko Chreptowiczów ze Szczors, ale ostatni Chreptowicz był ambasadorem rosyjskim w Londynie za Aleksandra II, jedyną córkę i spadkobierczynię wydał za Rosyanina Buteniewa i sam jeszcze za życia wystarał się o przedłużenie swego nazwiska na linię żeńską. Eks-kapitan zaś naiwnie wyznaje, że dumny kniaź litewski obdarzył go klejnotem swoim w formie niespodzianki.

Cała sprawa odbije się echem w Dumie, gdyż posłowie chcą zainterpelować ministra sprawiedliwości, dlaczego sąd bez badania testament zatwierdził. Z drugiej strony czarnosecińcy chcą zainterpelować ministra z powodu „polskiej intrygi“.

Z sali sądowej.

Kraków, 3 czerwca.

Proces o kradzieże pocztowe.

Dziś przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Trzaskowskiego odbyła się rozprawa o nadużycie władzy przeciw Franciszkowi Wolfowi, asystentowi pocztowemu w Krakowie, o kradzieże na poczcie. Oskarżonego broni dr Marek, oskarża prokurator Olszewski.

Według aktu oskarżenia miał się dopuścić oskarżony nadużycia władzy przez to, iż jeszcze w r. 1907, pełniąc służbę w ambulansie Kraków Lwów, zabrał list polecony, nadany w Wiedniu a przeznaczony do Podwołoczysk, a zawierający gotówką 4000 rubli i 5000 K, a podrzucił bezwartościową posyłkę, a w r. 1909 zabrał list polecony, nadany w Krakowie a przeznaczony do Husiatyna, a zawierający gotówką 5000 rubli, a podłożył na miejsce jego bezwartościową przesyłkę z innym adresem. Gdy w r. 1907 zginął wyżej wymieniony list, dyrekcya poczty nie podejrzywała Wolfa o kradzież, lecz ściągnęła z jego płacy 50 K, które musiała wypłacić jako odszkodowanie za zaginiony list. Dopiero gdy zginął list polecony w r. 1909, zwróciło się podejrzenie przeciw niemu, gdyż nie dostarczył dowodu, iż list ten z Krakowa wysłał. Zaginięcie listu zgłosił Wolf dopiero w 3 dni po fakcie. Wobec tego dyrekcya poczty oddała sprawę prokuratoryi państwa, która spowodowała dzisiejszą rozprawę.

Zeznania oskarżonego.

Oskarżony do winy się nie poczuwa. Sortując listy we Lwowie, znalazł listów 34 a nie 35, jak było zanotowane. Zwrócił uwagę woźnemu Firmanowi, który rzeczywiście znalazł pudełko, które jednak odrzucił jako zwykłą przesyłkę. Prócz tego znaleziono w worku nalepkę poleconą, którą Wolf nalepił na owe pudełko, sądząc, iż ona należy do tego kawałka.

Przew.: Pan potwierdził, iż list R. E. zanotował pan w Krakowie, a dopiero we Lwowie okazało się, że go niema.

Oskarżony: Zrobiłem to przez pomyłkę.

Przew.: Jakże pan mógł to zrobić, jeżeli pan za to odpowiada, tembardziej, że tego dnia było mało materyału?

Sędziowie przysięgli zapytują oskarżonego o wyjaśnienie w sprawie manipulacyi pocztowych.

Przew.: Pan miałeś mieć 5 listów „R. E.“, a było tylko 4.

Osk.: Jak się znalazło to pudełeczko, było pięć.

Przew.: Kto więc ukradł jeden, gdyż przed Lwowem było cztery?

Oskarżony tłumaczy się tem, że zdarza się, iż w wielkim pośpiechu mógł list zostać w wagonie.

Obrońca prosi trybunał o przedłożenie sędziom przysięgłym urzędowego spisu listów.

Przewodniczący przechodzi do sprawy listu z r. 1909. Pokazuje ten list sędziom przysięgłym oraz objaśnia im obszernie tę sprawę.

Osk.: Akt oskarżenia twierdzi, iż list ten po nadaniu pozostawał u mnie przez godzinę, w którym to czasie byłem zajęty w innym oddziale.

Sędziowie przysięgli oglądają pieczątkę tego podłożonego listu, który ma pieczątkę podrobioną przez Wolfa.

Oskarżony twierdzi, że list był w jego rękach najdłużej 25 minut i odłożył go do szafki na to przeznaczonej.

Rozprawa potrwa 2 dni, gdyż wezwano 18 świadków.

O kradzieże sklepowe.

Przed zwykłym trybunałem odbyła się wczoraj rozprawa o kradzieże w sklepie obuwia S. Messera w Rynku, o których przed kilku tygodniami donieśliśmy. Oskarżeni byli bracia Kamslerowie i robotnik białoskórniczy Bernard Cypes. Rozprawa wykazała zupełną niewinność Cypesa, który został uwolniony, zaś Kamslerowie zostali zasądzeni na 6 i 3 miesiące ciężkiego więzienia. Obaj do rozprawy nie stanęli, gdyż w międzyczasie uciekli do Ameryki.

Z Banku austro-węgierskiego.

Otrzymujemy następujące pismo: Na podstawie § 19 ust. pras. podpisany jako pełnomocnik p. Dyonizego Faliszewskiego, dyrektora filii Banku austr.-węg. w Krakowie, uprasza odnośnie do artykułu „Z sali sądowej“, zamieszczonego na str. 2 Nr. 92 „Naprzodu“ z dnia 23 kwietnia 1910 r. o umieszczenie w najbliższym numerze „Naprzodu“ następującego sprostowania: Nieprawdą jest, by dyrekcya Banku austr.-węg. w Krakowie wydała jakiekolwiek rozporządzenia celem rozmyślnego szykanowania sfer przemysłowych, a w szczególności nieprawdą jest, by taż dyrekcya filii bankowej wydała zarządzenie, że likwidacya akceptów i przekazów kupieckich może się odbyć tylko do godz. 10 rano w pierwszy dzień po zapadłości. Natomiast prawdą jest, że Rada generalna Banku austro węgierskiego uchwałą z dnia 21 grudnia 1904 r. poleciła wszystkim swym filiom w całem państwie, by weksle, które przy prezentacyi nie zostaną pokryte, były w dniu płatności a najdalej do godz. 10 rano następnego dnia do protestu oddane i że postanowienie to Rady generalnej zostało ogłoszone i stale jest przybite na miejscu widocznem tak, jak we wszystkich lokalach filii tak i w lokalach filii krakowskiej. W myśl tego też krakowska filia postępuje w sposób najdalej dozwolony w tem rozporządzeniu i oddaje weksle do protestu dopiero na drugi dzień po 10 godzinie rano, gdy prawie wszystkie inne galicyjskie filie Banku austr.-węg. już w dniu płatności wieczorem weksle notaryuszowi oddają. Nieprawdą dalej jest, że p. dyrektor Faliszewski w dniu 21 stycznia 1910 r. polecił woźnemu wyrzucenie z sali bankowej nieprzyzwoicie zachowującego się p. Markusa Dattnera, jak również nieprawdą jest, by na skutek skargi p. Dattnera o obrazę czci sędzia wydał wyrok po przeprowadzeniu dowodu ze świadków. Natomiast prawdą jest, że sąd apelacyjny na skutek odwołania p. Faliszewskiego decyzyą swą z dnia 21 maja 1910 r. B. 741/10 zniósł wyrok I instancyi wskutek nieprawidłowo i niedokładnie przeprowadzonej rozprawy i polecił wyraźnie przeprowadzenie rozprawy przed innym sędzią. Wskutek tego polecenia sądu apelacyjnego odbyła się ponowna rozprawa w dniu 21 maja 1910 r., przy której czterech świadków, a mianowicie dwóch urzędników i dwóch woźnych Banku zeznało jednomyślnie wbrew odosobnionym zeznaniom p. Dattnera, że wyprowadzenie z Banku p. Dattnera zachowującego się hałaśliwie i nieprzyzwoicie nastąpiło zupełnie bez wiedzy p. dyrektora Faliszewskiego i że odnośne polecenie woźnemu wydał jeden z urzędników Banku, a p. dyrektor Faliszewski ani tego nie widział ani nie był przy tem obecnym — na tej też podstawie wydał sędzia wyrok uwalniający p. dyrektora Faliszewskiego od oskarżenia p. Dattnera o obrazę czci, a zasądzający p. Dattnera na ponoszenie kosztów, a przeciw temu wyrokowi p. Dattner odwołania nie wniósł i wyrok ten stał się prawomocnym.

Z poważaniem *Dr. Tadeusz Bednarski.*

W odpowiedzi na powyższe sprostowanie zaznaczamy, że istotnie Rada generalna Banku austro-węgierskiego wydała wspomniane zarządzenie, które świat kupiecki uważa za szykanę i przeciw czemu, jak i przeciw innym zarządzeniom tej Rady, zwraca się obecnie wspólna akcya austryackich Izb handlowo-przemysłowych, o której już wspominaliśmy.

Nie przeszkadza to jednak temu, że dyrekcya krakowskiej filii Banku wprowadziła na własną rękę uzupełnienia owego rozporządzenia. I tak p. dyrektor Faliszewski zaprowadził w filii krakowskiej rodzaj zgromadzeń kontrolnych. O godz. 10 odczytuje się naraz, zamknąwszy poprzednio drzwi sali kasowej, nazwiska akceptantów, poczem ci, którzy do godz. 10 w tej sali się znajdują, mogą aż do godz. 2 w południe wykupywać swe przekazy, podczas gdy ci, którzy na owem zgromadzeniu kontrolnem się nie stawili, prawa tego nie mają, chociażby, jak p. Dattner, w czasie zamknięcia drzwi sali kasowej już byli w gmachu bankowym i chociaż weksle tych ludzi jeszcze są w banku i do notaryusza odesłanymi jeszcze nie zostały. Te zgromadzenia kontrolne, będące osobistym wymysłem p. dyrektora Faliszewskiego, są zatem niemniej niewłaściwe, jak zarządzenia Rady generalnej. Dyrekcya Banku musi stanąć na stanowisku, że Bank nie wyrządza żadnej łaski owym kupcom, lecz przez incasso staje na ich usługi.

Co do wyrzucenia p. Dattnera z lokalu Banku, to niewątpliwem jest, że nastąpiło ono z polecenia funkcyonaryuszy Banku. Po zasądzeniu p. Faliszewskiego wniósł tenże pismo do sądu apelacyjnego, podnosząc, ale już po upływie 6 tygodni, t. j. czasokresu do sprostowania skargi, że polecenie wyrzucenia p. Dattnera z lokalu Banku wyszło nie bezpośrednio od niego, lecz że polecenie takie wydał jego zastępca p. Karol Sosnowski, kontrolor Banku. Zatem nie kijem go, ale pałką. Dla szerszej publiczności jest to, sądzimy, obojętnem, czy dyrektor czy zastępca dyrektora wydaje nakaz wyrzucania publiczności z Banku, smutnym i pożałowania godnym jest sam fakt, przeciw któremu jak najbardziej stanowczo protestować musimy.

KRONIKA.

Kraków, 3 czerwca.

Nowiny krakowskie.

Brak wody trwa już dziś trzeci dzień. Przez wczorajszy bardzo upalny dzień woda przestała dochodzić nawet na parter; dopiero wieczorem nagromadziło się jej trochę w rurach, z czego skorzystali mieszkańcy i przygotowali sobie pewien zapas. Zresztą przez cały dzień były oblęgane nieliczne już studnie starego systemu.

Zakaz magistratu pobierania wody przez 21 godzin na dobę, a pozwolenie tylko przez 3 godziny (od godz. 6 do 9 rano) niewiele pomoże, gdyż nie można nawet marzyć o utrzymaniu odpowiedniej kontroli. Zdaje się jednak, że nawet drakoński środek nie pomoże, o ile — na co magistrat wyczekuje — deszcze nie poprawią sytuacyi. Wprawdzie mówią, że spodziewają się deszczu około 10 czerwca, ale do tego czasu jest jeszcze 7 dni, a potem, o ile nawet nadzieje się ziszczą,

musi trwać najmniej 3 dni, nim woda deszczowa przedostanie się do źródeł, skąd będzie pompowaną do zbiorników. Tak, czy owak, perspektywa bardzo smutna.

Rozlepione wczoraj przez magistrat plakaty o oszczędzaniu wody i zapowiadające jej dowóz beczkowozami czytały tłumy i komentowały je nie bardzo pochlebnie. Bo też dawanie rad i grożenie karami ludności za winy cudze nie jest na miejscu. Lepiej samemu uderzyć się w piersi.

Jak wszystkie zarządzenia magistratu, tak i zarządzenie co do rozwożenia wody w beczkowozach okazało się farsą. Dziś n. p. na Kleparz zajechał taki beczkowóz, na który rzuciły się kobiety z konewkami. Cóż z tego, kiedy po utoczeniu okazało się, że woda jest śmierdząca. I woźnica jak niepyszny wypuścił wodę do rynsztoka. Albo drugi obrazek: Ulicą Filipa przejeżdża beczkowóz powożony przez furmana, obok którego na koźle siedzi jeszcze jeden funkcyonaryusz. Wóz przejechał ulicę od pl. Matejki do wylotu ul. Długiej, a nikt z mieszkańców nie wiedział, że zawiera on wodę dla użytku mieszkańców.

Obecny stan rzeczy jest niebywałym skandalem. Gdyby mieszkańcy Krakowa byli mniej potulni i mniej respektowali wszelką „władzę", grubo zapłaciłby p. dr Leo i jego gwardya za to nieszczęście, które ich nieprzezorna gospodarka na miasto sprowadziła.

Dowiadujemy się, że na klinice położniczej nie można robić operacyj z powodu braku wody do mycia i że dlatego przestano przyjmować chore na klinikę.

Ponowne otwarcie wystawy prac amatorskich funkcyonaryuszów kolejowych nastąpi 8 b. m. o godz. 9 rano i trwać będzie do 10 go włącznie. Powodem ponownego otwarcia tak licznie uczęszczanej wystawy, którą kolejarze dali dowód, że poza godzinami urzędowemi względnie poza natężającą pracą na przestrzeni znajdą jeszcze kilka chwil wolnych dla zajmowania się bądź sztuką, literaturą, wynalazkami i ulepszeniami w różnych gałęziach urządzeń gospodarczych, jest zapowiedziany przyjazd gości z Królestwa i Wiednia. Towarzystwo strzeleckie, które bezinteresownie udzieliło sali, nie mogło ze względu na dalszą potrzebę dla własnych celów i na ten czas udzielić sali, skutkiem czego dalszy ciąg wystawy otwarty zostanie w sali „Resursy urzędniczej". Dotychczasowy dochód z wystawy wynosi około 4000 K i tem samem istnieje fundusz do założenia własnej kolonii wakacyjnej dla niezamożnej dziatwy kolejarzy krakowskiego okręgu.

Dodać należy, że wystawa w sali „Resursy urzędniczej" będzie znacznie powiększoną nowymi okazami godnymi widzenia. Podnieść należy, że większość nadesłanych okazów, to prace robotników, strażników i podurzędników kolejowych.

Pałac spiski nabyli wczoraj na licytacyi sądowej za 696.690 K radca miejski Haumann i przedsiębiorca budowlany K. Grünwald.

Wzlot aeroplanu. W niedzielę odbędzie się podczas festynu w parku Jordana wzlot aeroplanu konstrukcyi p. Saloniego, ucznia V kl. gimnazyum św. Anny. W tym celu urządzono odpowiedni plac i rozbieżnię, z której aparat przeleci 200 do 300 metrów na wysokości 5—8 metrów.

Aresztowania. Wczoraj aresztowano 23 letniego Antoniego Trzycińskiego, jako jednego ze sprawców włamania się do urzędu akcyzowego przy rzeźni. Drugi sprawca Ogrodnik został już przedtem aresztowany.

Aresztowano 33 letniego Józefa Grochala, który z drugim wspólnikiem usiłował włamać się do sklepu przy ul. Miodowej.

Na dworcu aresztowano 12-letniego Jana Marca, który wracającej z Ameryki Albinie Pakla skradł złoty zegarek i gotówkę. Rzeczy te porzucił w kościele św. Wojciecha.

— **Wycieczka do Wieliczki**, urządzana staraniem Uniwersytetu ludowego, odbędzie się w sobotę 4 b. m. Punkt zborny przy zjeździe do salin o godz. 2½ po południu.

— **Zarząd Związku ekonomicznego** urzędników, profesorów i nauczycieli w Krakowie przypomina swym członkom, że sprzedaż węgla i masła deserowego odbywa się w każdą sobotę i każdy poniedziałek w sklepie Związku przy placu św. Ducha od godz. 3 po południu do godz. 8 wieczorem.

— **Repertuar teatru miejskiego.**
Piątek: „Dzieje Orestesa" (popularne).
Sobota: „Jestem zabójcą" i „Chory z urojenia" (pierwszy gościnny występ p. Zelwerowicza).

— **Repertuar teatru ludowego.**
Codziennie: „Ułani księcia Józefa".

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p.).
Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 5—7 w dni powszednie.

Nowiny lwowskie.

Demonstracya na uniwersytecie. Onegdaj odbywały się na uniwersytecie egzamina prawnicze, przy których profesorowie Grabski i Gryziecki spalili wszystkich kandydatów. Zebrani w audytoryum studenci urządzili przeciw tym profesorom burzliwą demonstracyę, odprowadzając ich krzykami i gwizdami z uniwersytetu na ulicę.

Dyrektorem magistratu w miejsce spensyonowanego Lukasa mianowany został starszy radca magistratu Jakubowski.

Znowu śmierć na budowie. Z budującej się przy ul. Sykstuskiej 49 kamienicy spadła z II. piętra cegła na głowę 18-letniego koźlarza Kościowa, który odniósł złamanie czaszki. W beznadziejnym stanie odwieziono go do szpitala.

Z kraju.

Patryotyzm grunwaldzki. Z Nowego Sącza piszą nam: Niedawno zdarzył się godny napiętnowania fakt, świetnie ilustrujący patentowany patryotyzm i obłudę narodową naszych ojców miasta. Istnieje w mieście od wielu lat „Towarzystwo ogrodowo-strzeleckie", zawiązane w celach sportowych z pomiędzy osób cywilnych i wojskowych. Otóż w Towarzystwie tem dnia 24 maja odbyło się walne zgromadzenie, które przewodniczący, Polak, były powstaniec 63 r., widząc przed sobą bluzy oficerskie, zagaił mową wygłoszoną w języku niemieckim, jak również sprawozdanie i dyskusya toczyła się w języku niemieckim. Oburzony takiem postępowaniem jeden z członków p. B. O. zastrzegł się przeciw temu i przypomniał, w jakim języku prowadzić mają się obrady stosownie do statutu, który wyraźnie powiada, że językiem urzędowym Towarzystwa jest język polski. Jednak ten głos protestu niewiele pomógł, gdyż dyskusyę dalej prowadzono w języku niemieckim. Podnieść należy, że między obecnymi znajdowali się także ludzie wchodzący do komitetu grunwaldzkiego, a także był obecnym prezes komitetu p. dr W. Barbacki, burmistrz miasta. Mieszkańcy miasta powinni dobrze to sobie zapamiętać i fakt ten przypomnieć panom „patryotnikom" w dzień obchodu grunwaldzkiego...

Eksplozya prochu w Przemyślu. Wczoraj nastąpił wybuch prochu w kamienicy pod l. 3 w Rynku. Dwupiętrowa oficyna legła w gruzach. Na miejsce wezwano oddział pionierów i straż pożarną. Zdaje się, że są ofiary w ludziach. Na razie nie da się to stwierdzić, gdyż sąsiednie kamienice grożą zawaleniem. Miejsce wypadku otoczono kordonem wojska. Jak donoszą dzienniki, w okolicznych domach wyleciały wszystkie szyby. Wybuch nastąpił w piwnicy, w której był magazyn prochu i kul, należący do sklepu Schanzera.

Dalsze wiadomości donoszą: Wybuch uszkodził sąsiednie dwa domy. Powodu wybuchu nie stwierdzono. W piwnicy zajęci byli dwaj chłopcy Schanzera; nie wiadomo, czy palili oni kawę na maszynce elektrycznej, czy manipulowali coś koło nabojów i prochu. Prawdopodobnie obaj zginęli.

Wydobyto z pod gruzów zwłoki dozorczyni Anny Szczepaniak, liczącej 28 lat, oraz rękę należącą do innych zwłok. Przypuszczają, że zginęły cztery osoby. Dwadzieścia kilka osób jest rannych odłamkami szkła.

Prace ratunkowe prowadzone są dalej w nocy przy pochodniach z zachowaniem wielkiej ostrożności, gdyż zachodzi obawa dalszego wybuchu nabojów dynamitowych, które również były w piwnicy. Akcyę ratunkową pełnią trzy kompanie pionierów i straż pożarna.

Ze świata.

Rewizye i aresztowania w Warszawie. Policya wraz z ochraną po dokonaniu rewizyj w mieszkaniach aresztowała: p. Zygmunta Chmielewskiego (Dzika 35), u którego zabrała różne papiery, p. Henryka Tenenbauma (ul. Stalowa na Pradze) i p. Henryka Majbauma (Kolejowa 3), którego osadzono w areszcie policyjnym przy ul. Spokojnej.

Dnia 1 b. m. aresztowani zostali w różnych punktach miasta i osadzeni w areszcie przy ul. Spokojnej: Karol Gorajski, Stanisław Góralski, Bronisław Konowski, Andrzej Staszewski, Jakób Szymański, Daniel Turower, Mieczysław Szerman, Stanisław Pichalski, Teofil Sadarski, Mieczysław Karobkowski, Maurycy Neuman i Marya Kowelska.

Dnia 1 b. m. przewiezieni zostali z aresztu policyjnego przy ul. Spokojnej do cytadeli: Piotr Herman, Andrzej Komorowski, Felicyan Feinstein, Jakób Fuk, Mieczysław Żółkowski, Bronisław Kucharski, Stanisław Bogusławski, Alfred Hemman, Marceli Kowalski, Teofil Stempnicki, Chaim Henrykowski, Henryk Grzybowski, Dawid Mocheński, Gustaw Gelman, Jadwiga Korlańska, Piotr Delnis, Andrzej Minkowski, Abram Grunbaum, Bronisław Wasilkowski, Alfons Korolewski, Stanisław Maciejewski, Albert Krzymuski, Henryk Poznański i Stefania Jankowska.

7 lat więzienia za artykuł! Podporucznik 29 pułku obrony krajowej Lewicky został przez sąd wojskowy w Pradze skazany na 7 lat więzienia w twierdzy za to, że inspirował kilka artykułów w czeskiem piśmie narodowo-socyalnem „Straż lidu" w Budziejowicach, omawiających stosunki panujące w jego pułku.

Z awiatyki. Z St. Louis donoszą: Prezydent tutejszego klubu aeronautycznego Lambert rozpisał nagrodę 40.000 dolarów za jazdę na przestrzeni 650 mil z Indianopolis przez St. Louis do Chicago i napowrót.

Z Wiener Neustadt donoszą: Podczas prób z aeroplanem „Etrich III" spadł pilot Illner z niewielkiej wysokości, przyczem doznał obrażeń lewej ręki i zdrapania skóry na twarzy. Aparat jest uszkodzony i nie będzie mógł wziąć udziału w konkursie budapeszteńskim.

Z Budapesztu donoszą: Lekarze stwierdzili u awiatora Zsely'ego ciężkie wstrząśnięcie mózgu. Jury przyznało mu nagrodę hr. Karoly'ego.

Londyński „Daily Telegraph" donosi z Nowego Jorku: Podczas ćwiczeń wojskowych, które mają się odbyć w czerwcu w Chattanooga, rząd chce zbadać, czy awiatorzy mogą zabrać z sobą 200—300 funtów materyału wybuchowego przy szybkości 45—50 mil na godzinę i z wysokości ¼ mili rzucać je w tarczę. Awiator Hamilton podjął się zadania rzucenia 75 bomb, a porucznik Frouli objął służbę rekognoscyjną w aparacie.

TELEGRAMY

z dnia 3 czerwca.

Zamknięcie kongresu mieszkaniowego.

Wiedeń. Międzynarodowy kongres mieszkaniowy został wczoraj zamknięty. Jako miejsce przyszłego kongresu wyznaczono Hagę.

Wybór uzupełniający do parlamentu.

Praga. Przy uzupełniającym wyborze do Rady państwa z okręgu Plau-Tachau przyjdzie prawdopodobnie do ściślejszego wyboru między kandydatem chrześcijańsko-społecznym ks. Walterlsem a agraryuszem niemieckim Mayerem. Obaj otrzymali po 2600 głosów. Socyalny demokrata Schiller otrzymał **1800** głosów.

Wybory na Węgrzech.

Budapeszt. Do wczoraj godziny 7 wieczorem znanych było 354 rezultatów. — Z tego zdobyła partya rządowa 227, Kossuthowcy 37, zwolennicy Justha 30, stronnictwo ludowe 12, narodowości 7, bezpartyjni z 1867 roku 14, bezpartyjni z 1848 roku 10, demokraci 2 mandaty. W 15 okręgach zachodzi potrzeba wyborów ściślejszych. Partya Kossutha zyskuje 9, traci 52; partya Justha zyskuje 9, traci 86; stronnictwo ludowe zyskuje 4, traci 21; narodowości zyskują 1, tracą 14 mandatów.

Budapeszt. Omawiając wczorajsze rezultaty wyborcze, pisze „Pester Lloyd", że Węgry są na najlepszej drodze, by po szeregu lat, w których błąkały się, przyszły znowu do siebie. Organ rządu „Magyar Nemzet" pisze, że niechęć ludu w pierwszej linii zwróciła się przeciw partyi Kossutha, która, sądząc z dotychczasowych rezultatów, wprost została zmiażdżona. „Pester Journal" pisze, że ziściły się życzenia wszystkich trzeźwo myślących żywiołów, aby się znalazła większość, zdolna do spokojnej pracy. Organ Kossutha „Budapest" oświadcza, że obecna większość nie zdoła zapewnić parlamentowi normalnej pracy. Żadne stronnictwo nie powinno pomagać rządowi do zapewnienia normalnej pracy. „Budapesti Hirlap" sądzi, że partya rządowa zażąda ofiarności narodu dla reform wojskowych, co nie jest pracą, jakiej naród pragnie.

„Nepszawa" (organ socyalnej demokracyi) pisze, że obecna klęska stronnictw koalicyi jest zemstą za zdradę powszechnego prawa głosowania. Z powodu egoizmu, ograniczoności politycznej i braku talentu koalicya nie mogła przeprowadzić najpoważniejszych zadań. Rola ta przypada teraz partyi pracy. — W walce o powszechne prawo głosowania jesteśmy nie u końca, lecz u początku nowego rozdziału.

Budapeszt. (Urzędownie). Wbrew tendencyjnym przedstawieniom sprawy stwierdza węgierskie biuro koresp., że wybory w całym kraju odbyły się zupełnie spokojnie(?) i że asystencya wojskowa nie miała nigdzie powodu do wkroczenia. Tylko z dwóch miejsc donoszą o wykroczeniach. W miejscowości Zenger w komitacie szatmarskim próbowali ekscedenci zedrzeć z konia wachmistrza żandarmów, który bronił się bagnetem, podczas czego zginął jeden z napastników. W Nagysonikut przyszło do starcia między żandarmeryą i tłumem demonstrującym, przyczem jedna osoba zginęła.

Cholera w Rosyi.

Petersburg. Gubernie taurydzka i mohylewska zostały ogłoszone za zagrożone cholerą.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się w poniedziałek 6 czerwca b. r. o godz. 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob. przy ul. Zwierzynieckiej 10. Sprawy bardzo ważne. Obecność wszystkich członków komitetu konieczna.

* **Posiedzenie zarządu Związku stow. robotniczych** w Krakowie odbędzie się w sobotę 4 b. m. Sprawy bardzo ważne.

* **Baczność towarzysze na Kazimierzu!** W sprawie „czerwonej niedzieli" za „Naprzodem" odbędzie się w piątek 3 czerwca o godz. 8 wieczorem posiedzenie zarządów grup i stacyj płatniczych w „Postępie" (Krakowska 25). Upraszamy wszystkich towarzyszów zarządowców o niezawodne przybycie!

* **Organizacya pracownic handlowych, biurowych i kasowych w Krakowie** urządza wycieczkę do Czerny w niedzielę 12 b. m. po południu. W razie niepogody w następną niedzielę. Zgłoszenia tylko pisemne do zastępczyni przewodniczącej p. Pobudkiewiczównej (Lubicz 13).

* **Zebranie poufne** członków stowarzyszenia „Wzajemna pomoc emigrantów z zaboru rosyjskiego" odbędzie się w niedzielę 5 czerwca o godzinie 10 rano w lokalu Uniwersytetu ludowego w Krakowie (ulica Szewska 16, I. p.). Zebranie zwołane zostaje na podstawie § 2 ust. o zgromadzeniach.

* **Wiedeń.** Stow. polsk. młodz. post. „Spójnia" zawiadamia, iż w sobotę 4 czerwca o godz. 8 wieczorem w lokalu Stowarzyszenia, IV. Apfelgasse 3, odbędzie się odczyt dra Władysława Gumplowicza na temat: „O tworzeniu się nowych państw w okresie kapitalistycznym". Goście mile widziani!

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada)

Podziękowanie.

Do głębi wzruszeni, pozwalamy sobie wszystkim, którzy okazali nam swoje współczucie przy stracie naszego najdroższego Ojca

bł. p. HENRYKA HECHTERA

przesłać na tej drodze wyrazy serdecznego podziękowania.

RODZINA

DRUKARZE KRAKOWSCY

urządzają w niedzielę dnia 5 czerwca 1910 roku
na pomnożenie funduszu budowy domu własnego

WIELKĄ
ZABAWĘ LEŚNĄ NA BIELANACH

Początek zabawy o godzinie 9 rano — koniec o godz. 9 wieczór.
Muzyka wojskowa 56 p. p. przygrywać będzie od godz. 2 popoł.

Wstęp na zabawę leśną 60 hal.

Na program złożą się: Zabawy dla dzieci. — Zabawy dla starszych. — Chantecler szczęścia. — Jeżownica indyjska. Zabawy dla pań o nagrody. — Ćwiczenia kolarzy o nagrody. — Produkcye chóru drukarzy. Poczta leśna itd. — Tańce rozpoczną się o godzinie 2 popoł. na specyalnej, udekorowanej arenie. — Wieczorem oświetlenie lasu lampionami.

Przy rogatce Zwierzynieckiej i Wolskiej oczekiwać będą podwody. — Bufet prowadzi Komitet we własnym zarządzie.

W razie podniesienia się stanu wody na Wiśle, kursować będą statki.

W dzień wycieczki powiewać będzie flaga z okien Stowarzyszenia, Rynek gł. 12, III. p.
W razie nieodbycia się Zabawy z powodu niepogody, o następnej zawiadomią afisze.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1810).